Jak zostałem astronautą — Pustelnik

Od autora: To jeden z pisarskich eksperymentów realizowanych na kanwie nanowrimo. Proszę o wyrozumiałość ponieważ to mój pierwszy tekst. Tekst zawiera wulgaryzmy. Będę wdzięczny za szczere i otwarte komentarze.

Donośny huk odbił się echem po pokrytym zielonym nalotem korytarzu. Stalowe drzwi rozchyliły się z impetem uderzając głucho w metalową ścianę.

- Kurwa Stanisław co ty mi tu pierdolisz! - ostre zgłoski wypełniły przestrzeń – przecież tędy nie dopłyniemy do Miami!

Zdekoncentrowana twarz sześćdziesięcioletniego mężczyzny wychyliła się z kajuty.

- Stanisław tędy nie dopłyniemy zrozumiałeś!?

Stanisław stanął rozdziawiając szeroko usta.

- Amadeusz, rozumiem że jesteś może jakimś astronomem, ale na boga płynąłem już tędy tysiące razy. Mijamy Jamajkę, przy Haiti odbijamy na północ i rano jesteśmy w Miami. – sucho urwał.

- Stanisław ja jestem A S T R O N A U T Ą, kurwa, a nie żadnym astronomem, jestem pieprzonym astronautą do jasnej cholery! – wyrzucił z furią mężczyzna blisko 30 lat młodszy od Stanisława. – I również dlatego potrafię obliczyć współrzędne bez używania tej całej cholernej, skomplikowanej aparatury. Stanisław skup się. Tu jest Barbados, Jamajka była 12 godzin wcześniej – wciąż grzmiał.

Stanisław podrapał się po łysej głowie po czym w myślach zaczął coś obliczać, przez moment zamrugał oczami po czym wrócił do kajuty by pomacać swoje szczęśliwe rękawice. Nie rozstawała się z nimi od blisko 40 lat, kiedy to na pamiętnej olimpiadzie wygrał sparing z niepokonanym Joe Błyskawicą posyłając go na deski soczystym prawym sierpowym. Od tamtego momentu uważał, że przynoszą mu szczęście i głaskał je przed podjęciem każdej, ważnej decyzji.

Powtórnie przekartkował stary zeszyt i rzucił okiem na mapę wiszącą tuż przy koi. Był pewien, że są góra przy Jamajce. No ale przecież nie mogli się wynurzyć tą starą skorupą, więc od blisko 24 godzin płynęli pod wodą. Jeszcze raz przeanalizował ostatnie współrzędne i zdecydował się wyjść na korytarz aby skonfrontować wyniki swoich przemyśleń. W progu minął kilku marynarzy, którzy z zaniepokojeniem przysłuchiwali się tym kilku ostatnim zdaniom, wyrzuconym w kosmos przez tego amerykańskiego astronautę, tfu astronoma – poprawił się w myślach. Po co go brał ze sobą? Przecież chciał tylko dopłynąć do Dominikany i jak zawsze odebrać kilkanaście beczek tamtejszego wybornego wina.

Przeskoczył jednym susem przez próg szukając wzrokiem Amadeusza. Kiwnięcie ręki przechodzącego majtka uświadomiło mu, że astronauta jest za zakrętem, wąskiego, metalowego korytarza starej łodzi podwodnej.

Tak więc skąd on go wytrzasnął. Teraz już dawno buszował by po porcie szukając miejsca, na odjazdowy chiliout w ramionach jakiejś ponętnej kruczowłosej niewiasty, a tak to klops. Niemniej swej żonie Pelagii obiecał nowe futro, a kiedy pojawił się ten na wpół pijany osobnik machając mu przed nosem plikiem szeleszczących banknotów, stwierdził, że przecież nie może nie skorzystać z takiej okazji. I tak mknął przez Karaiby z tym zagubionym astronautą. W sumie teraz to raczej bardziej spóźnionym. Amadeusz po wypłynięciu z Kostaryki zwierzył mu się, jak to bywa w upojeniu alkoholowym, że pojutrze ma pilny lot na księżyc z jakąś naukową małpą w ramach tajnego programu NASA badającego wpływ sztucznej inteligencji na współpracę międzygatunkową, na orbicie okołoziemskiej. Jednak biedak zabalował w San Jose i nie zabrał się z kumplami na ostatni samolot do Orlando. Tak więc aby nie złamać cyrografu podpisanego z właścicielem rakiety, postanowił potajemnie dostać się do Miami, oczywiście na pokładzie

starej, atomowej łodzi podwodnej Stanisława.

- O tutaj jesteś! – uśmiechnął się krzywo. – Sprawdziłem jeszcze raz, na bank jesteśmy przy Jamajce.

- Ja pierdole Stanisław – nieznajomy oparł rękę niezgrabnie na ramieniu kapitana – to niemożliwe, nie ten czas i nie ten kierunek. Weź se stary kompas, przyłóż sobie do czoła i policz do dziesięciu… aghhhh

Amadeusz nie dokończył ponieważ szybki odruch Stanisława znokautował go przez przypadek. Stanisław wciąż w myślach tłumaczył sobie ten niebywały zbieg okoliczności. Ale to było jak tik, taki odruch nie zależny od niego. Po prostu wystarczyła chwila nieuwagi aby ktoś dotknął ramienia Stanisława, a ten z automatu przykładał mu prawym sierpowym. Tym samym wysłał fangę prosto w szczękę nieszczęśnika. Młodzian przelewitował kilka metrów nad ziemią po czym wywijając zamaszysty piruet, wylądował torsem na podłodze.

- No masz i z astronauty nici, ba z Dominikany letnią porą nici, i z futra dla Pelagii nici. – grzmiał w myślach zaskoczony Stanisław. – co ja mam z nim teraz zrobić? Ci astronauci są jacyś strasznie kruchutcy ostatnio.

Stanisław gwizdem przywołał dwóch marynarzy przechodzących nieopodal i przykazał aby zanieśli nieszczęśnika do kajuty. Powiedział im również żeby drzwi zamknęli, aby ów podróżnik, znów nie wpadł w szał i aby znów przypadkiem nie zarobił szybkiej fangi od Stanisława.

Kiedy załoga przenosiła nieprzytomnego turystę, Stanisław udał się do swojej kapitańskiej kajuty. Przystanął i zadumał się na chwilę. Po czym znów rękawice został obdarzone namiętnym głaskiem.

Zamaszystym ruchem włączył interkom i zakomenderował:

- Młodszy, pełne wynurzenie robimy!

- Co? – odpowiedział zdziwiony głos w słuchawce – Ale szefie zaraz namierzy nas straż przybrzeżna z którejś z tutejszych wysepek.

- Młodszy, nie zadawaj głupich pytań. Wynurzaj mi się natychmiast i to bez gadania. Zrozumiano!? – gardło Stanisława pruło głoskami jak z karabinu maszynowego.

- Tak jest!

- I włazik mi proszę otworzyć, muszę na własne oczy zobaczyć gdzie żeśmy wylądowali – dokończył.

- Tak jest!

Stanisław odłączył połączenie i wybiegł z kajuty. Mknął do pomieszczenia radarowców aby dowiedzieć się jakaż to pozycja jego statku jest aktualnie na kursie. W myślach również żałował, że nie dopłacił Rosjanom, którzy przed rokiem sprzedali mu tę zardzewiałą postatomową skorupę. Przecież mówili mu, że będzie musiał poddać ja zabiegowi homolokalizacji i będzie musiał powtórnie zakupić obowiązkowe OC. Poza tym będzie musiał poprosić o błogosławieństwo Wujka Sama jeśli chce tym okazem pływać po świecie. Ale Stanisław nie narzekał wówczas na nadmiar środków. Dlatego postanowił pływać nie wprowadzając na jakiś czas okrętu do obiegu. Dlatego używanie wszelkich gadżetów, które mogłyby być wykryte z marszu wyłączył, stawiając wszystko na średniowieczną umiejętność nawigacji. Również z tego powodu zapisał część załogi na kurs „kompas na końcu świata – zostań średniowiecznym hardkorem”. To było tańsze niż wykupienie tych wszystkich glejtów umożliwiających spokojne podróżowanie po oceanie.

Jednak Stanisław miał swój rozum. Postanowił, że za szmuglowane z Dominikany wino, odłoży na odpowiednie świadczenia. Niemniej podróż „Kapitana Nemo” – jak zwykł o sobie mawiać nasz bohater, miała

jeszcze trochę potrwać.

Tymczasem zziajany wpadł do pomieszczenia radarów i bacznie spoglądał na zielonkawe monitory.

- Osz w mordę, aż tutaj? – złapał się za głowę. – myśmy płynęli jak bumerang – wykrzyknął.

- Wygląda na to że jakimś bliżej nieokreślonym cudem ominęliśmy Dominikanę i wylądowaliśmy nieopodal Bahamów. – spuentował radiotelegrafista.

- No ba, jesteśmy godzinkę od Miami – podskoczył radośnie Stanisław, jednocześnie zastanawiając się czy wypadało by poinformować załogę o defekcie steru, który mocno znosił na lewą burtę. W sumie Rosjanie również mu o tym wspominali, jednak Stanisław do tej pory nie znalazł w sobie odwagi aby powiedzieć załodze o tak drobnym niedopatrzeniu.

- Otwieraj lufcik muszę to zobaczyć – ryknął do mikrofonu wyrwanego przed momentem z ręki radarowca.

Jak małe dziecko biegł po schodach by wspiąć się na szczyt wieżyczki i wyskoczyć z gracją baletnicy na zewnątrz statku. W oddali majaczyły zarysy miasta, zaś słońce rozświetlało cały nieboskłon.

***

Kilka godzin później statek Stanisława wpływał do nieoznakowanego na mapach portu, idealnie stworzonego dla takich skorup jakimi poruszał się nasz bohater. Z otwartego włazu wynurzyła się znajoma sylwetka niosąca wciąż nieprzytomnego astronautę.

- Matko dobrze, że Miami było tak blisko. Cóż ja bym zrobił gdyby było inaczej? – grzmiał do siebie w myślach Stanisław.

Przemknął wyludnionymi uliczkami starając się trzymać na uboczu. Niemniej będąc coraz bliżej miasta starannie pielęgnował trasę. Zważał aby nie rzucać się w oczy przechodniom. Zresztą przecież widok rosłego faceta niosącego czyjeś ciało w XXI wieku nie powinien przecież nikogo dziwić – uspokajał się w myślach.

Całym szczęściem miasto było wyludnione. Prawdopodobnie upalny dzień zmusił mieszkańców do szybszego powrotu do domu, aby schłodzić się w klimatyzowanych pomieszczeniach. Nieliczni, którzy pozostali ochoczo pląsali przy scenie gdzie puszczano muzykę. Stanisław wolał stare przeboje argentyńskich śpiewaków, których nasłuchał się w młodości. Kiedy trenował w Argentynie do pamiętnej olimpiady z której pozostały mu „szczęśliwe rękawice". Tymczasem wszechogarniające techno nie było mu w smak. Brał oczywiście pod uwagę, że odpowiedni rytm może zawodnikom bardzo pomóc podczas ich wysiłków, jednak dźwięczne nuty zasłyszane w młodości wciąż kołatały mu się po głowie.

Tymczasem przechodząc obok nierozważnego młokosa szturchnął go niechcący sandałem astronauty. Młodzian odwrócił się nagle i spojrzał na Stanisława. Staś znał angielski na tyle dobrze aby wyszczerzyć się w głupim uśmiechu i wydusić z siebie słowa:

- Chłopcze, nie wiesz gdzie są toalety, bo mi się kolega lekko porzygał!? – i tu potrzasnął lekko niesionym na ramieniu Amadeuszem.

- O widzę że panowie srogo pobalowali! – odparł miłośnik techno – to już trzeci którego wynoszą do pożygu! Uuuuuaaaa ale imprezka się zapowiada uuuaaaa! – dokończył zamaszyście klepiąc Staruszka po ramieniu.

Ten odruchowo wywalił mu fangę w żuchwę tak że tamten nie wiele myśląc natychmiast zaliczył upadek

na wydmę.

Stanisław wybałuszył oczy czekając na ripostę jakiegoś kolegi młodziana, jednak ta nie nadchodziła. Obejrzał się kilka razy, aby kątem oka uchwycić kto zacznie awanturę. Jednak nikt nawet nie zauważył, że coś się stało. Stanisław zachodził w głowie jakież to ma niesamowite szczęście, że trafił na tak przyzwoitą imprezę. Może to techno nie jest takie głupie zaświtało mu po raz kolejny.

Schylił się i podniósł nieprzytomnego młodziana. Za moment maszerował z astronautą na ramieniu i miłośnikiem techno pod pachą. Wyszedł na asfaltówkę i zauważył rozświetlony kolorowymi światłami klub „Galaktica". Doczłapał się do wejścia by za moment wemknąć się niepostrzeżenie do środka.

Wnętrze było ciemne. Tuż przy niewielkich stolikach, rozświetlonych niebieskawą łuną pojedynczych światełek, siedziało kilka zajętych rozmową osób. Pojawienie się biednego Stanisława niosącego dwóch, nieprzytomnych delikwentów nikogo nie wzruszyło, ba wręcz dziarski staruszek wprost został niezauważony. Przystanął cicho przy jednym z wolnych stolików i delikatnie odsuną krzesło. Powoli położył kosmonautę i usadził wiotkie ciało na krześle. Niedługo później nieprzytomny techno młodzian siedział tuż obok. Co prawda Stanisław nie był z wykształcenia estetą i często podziwiał biegłość z jaką humaniści potrafią zaaranżować przestrzeń, jednak sam nie dysponował takimi umiejętnościami. Jedyne co pozostało mu po szkole to niekontrolowana umiejętność przywalenia każdej napotkanej osobie, która przez przypadek poklepała go po ramieniu. To było niezależne od niego. To wręcz druga, nigdy nie poznana osobowość Stanisława, dzięki której odniósł wiele pięściarskich zwycięstw w młodości. Zapewne niektórzy nazwaliby by to talentem, jednak dla samego zainteresowanego była to nigdy nie zbadana narośl nerwowa towarzysząca mu od ukończenia szkoły średniej.

Gdy Stanisław skończył układać dwa wiotkie ciała z nieukrywaną dumą spojrzał na efekt swoich zabiegów. Mężczyźni przy stoliku wyglądali jak połączenie opalających się na plaży turystów i czirliderek potrząsających pomponami podczas meczu koszykówki. Stanisław był zachwycony.

- No chłopaki, ja was najmocniej przepraszam.,. yyy no że tak wyszło, ale teraz sobie tu troszkę odpocznijcie. – Pocieszał się bokser. – Niebawem ktoś was tu odnajdzie i wam pomoże. – Skwitował na odchodne.

Już miał wychodzić gdy ni stąd ni zowąd dobiegł go niski, męski głos:

- Pan Stanisław Waligrucha?

- Tak, to ja… - odpowiedział nieśmiało nasz bohater.

- Dzień dobry, Nazywam się Elonariusz Muskus. Czy mógłbym zamienić z panem kilka słów.

Stanisław zdębiał. No to klops. Zapewne został złapany przez jakiegoś stróża prawa. To, że z futra nici to nic, najbardziej Stanisławowi było żal nieopłaconej, starej, atomowej łodzi podwodnej, którą z takim wysiłkiem targował od napotkanych niegdyś w Australii Rosjan. Zapewne zamkną go za nielegalny pobyt w Miami, a proces będzie się ciągnął latami. – Ehhh i bądź tu uczynny dla nieznajomych.

Za moment siedział już z napotkanym mężczyzną przy stoliku obok i liczył w głowie dni które spędzi za kratkami. Jak wróci do domu to Pelagia go zabije – był tego pewien.

- Panie Stanisławie, bacznie śledziłem Pana poczynania podczas przeprawy przez Karaiby.

- Słucham…? - wyrwało się nieopatrznie Stanisławowi.

- Ach tak nie przedstawiłem się do końca. Jak pan już wie nazywam się Elonariusz Muskus i jestem właścicielem rakiety, którą miał polecieć przyniesiony tu przed chwilą przez pana Amadeusz.

- Tak…? - odpowiedział Stanisław nieco spokojniejszym tonem.

- Widzi pan z jednej strony będziemy musieli przesunąć lot naszego Amadeusza z wiadomych względów. A z drugiej… - tu przerwał zwilżając usta przyniesionym piwem.

- Dzięki wszczepionemu w prawy półdupek naszego astronauty chipowi mogłem śledzić jego podróż na pokładzie pana statku. To tak na wszelki wypadek, ponieważ nasi astronauci lubią sobie wypić przed każdą dłuższą podróżą. Następnie, nasze supertajne satelity szpiegowskie namierzyły pan łajbę. Cały czas patrzyłem na mistrzowski tor po jakim mknął pan do wybrzeży Florydy.

Stanisław rozdziawił oczy czując, że coś się za moment ważnego w jego życiu wydarzy.

- … i w związku z tym mam do pana pytanie. Czy nie zechciałby Pan polecieć w tajnej misji z Amadeuszem, bo widzi pan małpa nam się ostatnio rozchorowała i mamy wolny wakat. Tak więc czy zaszczyciłby pan nas swoim uczestnictwem w tak pionierskim przedsięwzięciu na orbicie okołoziemskiej?

- Ależ Panie Eleonariuszu ja? Naprawdę ja mógłbym wziąć w tym udział?

- Ależ oczywiście widziałem jak wspaniale radził pan sobie z nawigacją podczas podwodnego rejsu przez Morze Karaibskie! To był majstersztyk pod każdym względem, zaś trajektoria, którą pan obrał została przeanalizowana przez nasz najnowszy komputer.

- No wie pan musiałbym przemyśleć propozycję. Musiałbym sprzedać moją ukochaną łódź podwodną, pożegnać żonę, wynagrodzić moich wspaniałych i wiernych marynarzy…

- To jak panie Stanisławie możemy na pana liczyć?

- No… no tak – wypalił nieśmiało Stanisław.

- To dobrze – odrzekł Eleonariusz poklepując Stanisława po ramieniu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Pustelnik, dodano 09.11.2021 19:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.